

Dwa serca były obok siebie, oczy się pa-
liły....

Ptaszki świątowały za oknem...

Pan Anders, wzięwszy Lottchen za rękę
i pochylony głowę, zaczął mówić:

— Panno Lottchen, dawno pragnąłem
po...

Dalej jednak nie poszedł, bo wywinaw-
szy koziołka w powietrzu, znalazł się na-
gle w stajni na ziemi.

Nowe ostrzeżenie dla tych, co zamierza-
ją w stajniach swe serce otwierać, nie zam-
knawszy przedtem barana.

Upłynęło znów kilka tygodni. Miłość w
młodych sercach rosła jak szparag w lecie.
Pewnej sierpniowej niedzieli wszyscy mie-
szkańcy Lindacker wybrali się do kościoła,
prócz Lottchen, która nagle dostała „silne-
go bólu głowy“, i pana Anders, pragnącego
dopilnować, aby chłopcy wiejscy nie ober-
wali wisien.

Koło 10-ej rano para świeżo wyczysz-
czonych butów podążyła przez park nad je-
zioro. a w 10 minut potem, para małych
zgrabnych pantofelków dreptała również w
tę stronę.

Spotkali się w cieniu olchy i poraz set-
ny pan Anders pomyślał:

— Dziś, albo nigdy!

— Och, panno Jensen — zaczął drżą-
cym głosem — jak bardzo tęskniłem za spo-
sobnością wyznania pani, jak gorąco...

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam
— rozległ się słodko-kwaśny głosik guwer-
nantki z za tonących w rosie krzaków.

— Ja... ja... myślałem, że pani w koście-
le — jękał się biedny pan nadzorca.

— Nie, dostałam także bólu zębów. —
Dzieńdobry państwu i miłych wrażeń!

Znikła w krzakach za chwilę lecz Lott-
chen ulotniła się również — jak kamfora.

Sierpień miał się ku końcomi.

Pewnego księżycowego wieczoru, po
skończonych zajęciach gospodarskich, Lott-
chen poszła do panku marzyć przy księży-
cu.

Niezawodny instykt miłosny zaprowa-
dził ją do ławki pod jabłonią, gdzie pan An-
ders siedząc, ócił papierosa.

Odważniej niż kiedykolwiek w ciszy no-
cnej pan nadzorca rozpoczął spowiedź:

— Lottchen, mogę wyznać ci wreszcie,
jak bezgranicznie...

Wtem zaszumiały złowrogo gałęzie ja-
bloni. Tysiąc małych grudek posypało się
na głowę roztkliwionej pary, a jednocześnie
rozległ się z za konarów wesoły śmiech.

Że też biedny nadzorca, pracujący w
pocie czoła cały Boży dzień, nie może w
cichy księżycowy wieczór otworzyć serca
przed ukochaną bez uprzedniego sprawdze-
nia, czy synowie pryncypała nie swawoła
na drzewie!

Pan Anders powziął śmiałe postanowie-
nie. Zamierzał podać się 1 października do
dymisji i na własny rachunek wydzierża-

Felicja Trybulska.



zasłużona instruktorka najznakomitszego J.
G. Sokół „Grażyna“, który obchodził przed
miesiącem jubileusz 20-lecia istnienia.



Stefan Kostrzewski.



stale konkuruje z Forysiem i pracuje nad po-
bicim rekordu światowego w biegu na 400
m. przez płotki.



wić mały mająteczek. W oznaczonym ter-
minie otrzymawszy ostatnią gaźę i wyek-
spedjowawszy swe rzeczy, złożył serdecz-
ne podziękowanie państwu Borst za pobyt
w ich domu i drżącym głosem zwrócił się
do pani Borstowej:

— Czy mógłbym się dowiedzieć, gdzie
jest panna Jensen? Chciałbym jej coś na
osobności powiedzieć.

— Przykro mi bardzo, panie Anders —
roześmiała się dziewcziszka — ale panna Jen-
sen wczoraj wieczorem wzięła urlop aże-
by odwiedzić chorego brata.

— Co... co... kiedy... wraca? — jękał się
biedny pan Anders.

— Nie wiem dokładnie. Pozwoliłam jej
parę dni pozostać, gdyby bratu było go-
rzej.

Pan Anders, jak nieprzytomny opuścił
pokój, wszedł do bryczki, pojechał na dwor-
zec, kupił bilet, wszedł do pociągu, wtulił
się w kątek przedziału i zapłakał rzewnymi
łzami, po raz pierwszy od śmierci matki,
którą stracił, mając lat 14.

Na stacji X ekspres nr. 137, którym pan
Anders jechał, miał się spotkać z pociągiem
nr. 142.

W chwili przyścia na stację nr. 137 —
nr. 142 zwykle rusza.

Czasami pociągi mijają się w ciągu sek-
undy, czasami stoją parę minut naprzeciw-
ko siebie.

Pociąg nr. 137 z panem Andersem przy-
był na stację.

Dyszący parą z personelem na miejscach
i podniesionym wentylem pociąg nr. 142 —
stał gotowy do odjazdu.

Wielki Boże!

Lottchen błękitny szalik w damskim
przedziale 3-ej klasy pociągu nr. 142.

Pan Anders wyskoczył na peron, skłonił
się przed szalem nr. 142 i głosem, w któ-
rym drgała długoletnia tęsknota, bezgrani-
czna miłość i trwoga — zawołał:

— Lottchen, czy chcesz zostać moją żo-
ną?

Przerażona wybuchem śmiechu mieliz-
mnych, na szczęście pasażerów, Lottchen za-
wahała się narazie. Ale instyktom kobie-
cym wiedziona, w obawie o swe szczęście,
odpowiedziała poprostu i szczerze:

— Tak, Karolu!

— To wysiądź natychmiast! — naglił p.
Anders.

Co też zrobiła.

Ręka w rękę wbiegła do 1-ej klasy gdzie
Lottchen padła na wierne serce, które lata
całe za tą chwilą tęskniło.

Nagle dziewczyszka drgnęła w ramionach
ukochanego i otworzywszy śliczne mokre
oczy zawołała z nieopisanym przeraże-
niem:

—Moja torebka podróżna!

Ale pan Anders nic jej nie odpowiedział.

Co znaczą wszystkie torebki podróżne,
kufry i kosze dla nadzorcy, który kocha i
wie, że jest kochany!

Thum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 5-go grudnia 1926 roku.

Nr. 49.

Spółeczeństwo łódzkie — głuchoniemym.



19 ub. miesiąca J. E. ks. biskup Tymieniecki dokonał uroczystego poświęcenia internatu dla głuchoniemych przy ul. Pabjani-
ckiej. W czasie uroczystości związanych z poświęceniem, trupą głuchoniemych odegrała 2 obrazy z życia św. St. Kostki.
Dzięki ojcowskiej opiece J. E. ks. biskupa Tymienieckiego i zdolnościom pedagogicznym ks. dyr. Nasierowskiego, głuchoniemi
w ciągu swego pobytu w internacie nauczyli się mówić, i czynią wrażenie zadowolonych ze swej doli.

Teatralja.

Nowy dramat polski. — Premjery warszawskie. — Sowiecka produkcja sceniczna. —

Nasza, dość uboga — zwłaszcza w dziedzinie dramatu — twórczość sceniczna najświeższej doby — wzbogacił ostatnio utwór autora „Hetmana Żółkiewskiego”, Kazimierza Brończyka, również ze źródeł historii był swój biorący, p. t. „Król Stefan”.

Już „Hetman Żółkiewski”, wystawiony w ubiegłym sezonie w Teatrze Narodowym, zwrócił uwagę na młodego autora, jako indywidualność pisarską, rękującą najpiękniejsze nadzieje. „Król Stefan”, którym zainaugurował w roku bieżącym swoją pracę artystyczną lwowski Teatr Miejski, nie jest, należy to powiedzieć od razu, nowym, świetniejszym etapem w rozwoju możliwości twórczych Brończyka. Dramat ten, świadczący zresztą ponownie o rzetelnym talencie poetyckim autora, nie jest jednak dziełem scenicznym o ustalonej wartości. Przewaga poetyckich walorów i czysto literackich czynników konstrukcji mści się, jak to zazwyczaj bywa, na sceniczności dramatu, odbiera mu tę żywą moc bezpośredniości, która jedynie zdolna jest być niezbędną miłą, łączącą scenę z widownią. O te, czy inne nieścisłości bądź dowolności historyczne nikt się — rzecz prosta — nie będzie prawował z p. Brończykiem, który wszak nie jest historykiem, lecz poetą. Poważniejszym natomiast zarzutem obciąża krytyka autora, twierdząc, iż najistotniejszą wadą „Króla Stefana” jest brak wewnętrznego zdecydowania co do wyboru konstrukcyjnej płaszczyzny akcji dramatu; to znaczy, że koncepcje fantastyczna i realna walczą z sobą w przebiegu wypadków scenicznych, a gdy żadna z nich zwycięstwa nad drugą nie odnosi — ta chwiejność autorskiego pomysłu musi przynosić szkodę zwarłości i jednolitości dramatu, osłabiając wyrazistość jego teatralnej realizacji.

Osią dramatu Brończyka jest psychiczne zmaganie się dwóch postaci historycznych, Stefana Batorego i Samuela Zborowskiego, z których pierwszy reprezentuje pierwiastek skupiający, państwowy, siłę dośrodkową — drugi zaś — pierwiastek indywidualistyczny, anarchistyczny, siłę społecznie odśrodkową. Tej walce dwóch idei dramatu, towarzyszy moment uczuciowy, miłość Gryzeldy Batorówny ku Zborowskiemu, stanowiąc wątek poboczny akcji „Króla Stefana”. Upadek Zborowskiego jest jednocześnie katastrofą dla serca Gryzeldy. Ale tragedię osobistości rekompensuje zwycięstwo instynktu zbiorowego, którego król Stefan jest dostojnym wyrazicielem...

Niezbyt fortunna reżyserja i mniej niż przeciętna gra odtwórców głównych postaci dramatu położyły, jak się to mówi w żargonie teatralnym „Króla Stefana”. Naturalnie, to sceniczne i dużym stopniem czyste tylko przypadkowe niepowodzenie, nie ujmując walorom utworu Brończyka, o którym wspomnieliśmy wyżej — zachęci zaś, być może, autora do starszego przepuszczania napisanych dramatów przez filtr

wymagań teatru. Ten zaś wymaga despotycznie, aby każda rzecz sceniczna była tworzona nie dla jej recytowania czy odczytywania, lecz dla — wygrania.

W teatrach warszawskich — dwie premjery, obie lekko - komedjowego zakroju. W Teatrze Letnim od razu zdobyła sobie powodzenie amerykańska historyjka Montgomery'ego (autora „Dnia bez kłamstwa”) p. t. „Tajemnica powodzenia”. Istotnie, rzecz napisana żywo, zreżymowana i z temperamentem

posiadająca ponadto, dzięki różnym „detektywnym” pomysłom, ostry posmaczek dowcipnej i nieszablonowej sensacyjności. P.p. Brydzińska, Zelwerowicz, Różycki i Kurnatowicz znaleźli w „Tajemnicy powodzenia” ładne pole do popisu i prawdziwą tajemnicę powodzenia, którego im zresztą fortuna od dawna nie skąpi.

Bardzo miła, choć w innym rodzaju, jest angielska komedja W. Maughana p. t. „Kiedy wrócisz?” — wystawiona w „Tea-



Uroczystość poświęcenia internatu dla głuchoniemych uświetnili swą obecnością liczni duchowni, przedstawiciele miasta i stowarzyszeń społeczno-filantropijnych. Nasze zdjęcie wyobraża widownię internatu podczas przedstawienia głuchoniemych.



Dyrektor internatu ks. Nasierowski po akcie poświęcenia podejmował do stojnych gości czarną kawę. Śród dyskusji przy kawie postanowiono zorganizować Komitet Opieki nad Głuchoniemymi do którego wszedł J. E. ks. biskup Tymieniecki i kilku z obecnych.

trze Œwiklińskiej i Fertnera”. Komedja ta stanowi niezły poradnik dla mężatek, ma się rozumieć, młodych. Z szeregu wskazań p. Maughana, wygłaszanych przez usta ojca bohaterki, starego profesora matematyki najcenniejsze bodaj są dwa następujące: 1-o nie należy, choćby najbardziej ukochanego męża, przesycać i zamęczać czułościami — gdyż powoduje to suł generis... niestrawność; 2-o nie należy zbyt żywo i gorąco reagować na jakiś pokatny flirtik tegoż męża z „przyjaciółką”, lecz — stosując liberalną zasadę *laisser faire, laisser passer* — spokojnie czekać, aż mąż, zmęczony trochę ryzykiem eskapady, no i nieco nadmiernymi czułościami swej partnerki — powróci z radością do legalnych rozkoszy i do ubóstwiającej go żonusi... Gwarancję skuteczności tej recepty spokoju i wytrwania zrzucamy oczywiście na banki p. Maughana; w razie „zawodu w użyciu”, miechaj on za niepowodzenie odpowiada... Faktem wszakże jest, że na tej sztuczce, obracającej się właśnie około przytoczonych wyżej rad starego profesora, publiczność bawi się doskonale, oklaskując z zapalem p.p. Œwiklińska, Grabowskiego, Justjana, Janusza i in.

Jeden z teatrów moskiewskich wystawił sztukę nieznanego dotychczas rosyjskiego autora Aleksieja Fajko, p. t. „Ewgraf, amator przygód”. Autor wyprowadził na scenę dwie postaci: fryzjerszycy Ewgrafa, marzyciela i amatora przygód, oraz młodego komunistę, Litwakowa, stojącego twardo na gruncie rzeczywistości i zmierzającego nieustępliwie do swoich celów. Fryzjerszyk wpada w końcu w złe towarzystwo, bierze udział w napadzie na pociąg i morduje bogatego „nepmana”; „komsomolcowi” zaś towarzyszy powodzenie we wszystkich jego przedsięwzięciach, odnosi on zupełne zwycięstwo nad bezpłodnym, marzycielem — Ewgrafem. Też sztuki ma być, w myśl oficjalnej sowieckiej recepty: zwycięstwo ideologii komunistycznej nad „burżuazyjną” walką z wiatrakami. Mimo tego pokostu, sztuka p. Fajko posiada szereg dobrych, żywych scen z rosyjskiej aktualności oraz galerję trafnie makroślonych drugoplanowych figur. Delta.



Jednocześnie z otwarciem wystawy prac harcerek zbiegła się uroczystość piątej rocznicy istnienia VI drużyny żeńskiej im. Hofmanowej. W związku z tem urządzona została zabawa taneczna i skromne przyjęcie zgotowane przez młodociane drużyny, świętującej jubileusz drużyny. Na fot. 1) uczestnicy zabawy zgrupowani do pamiątkowego zdjęcia 2) fragment sali przyjęcia.

Z uroczystości harcerek.



W ubiegłym miesiącu odbyło się uroczyste otwarcie wystawy prac harcerek VI-jej drużyny żeńskiej im. Hofmanowej. Symbolicznego przecięcia taśmy u wejścia na wystawę w lokalu Z. H. P., dokonał czł. zarządu, pułk. Polkowski.



Fragment jednej z sal wystawy prac harcerek wykonanych przez małoletnie drużyny.



W ubiegłym miesiącu odbyły się w Moskwie uroczystości z okazji 9-ej rocznicy przewrotu bolszewickiego. Na fot. korpus dyplomatyczny w Moskwie przyglądający się defiladzie wojsk czerwonych.



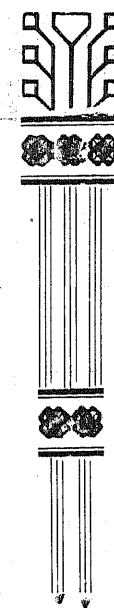
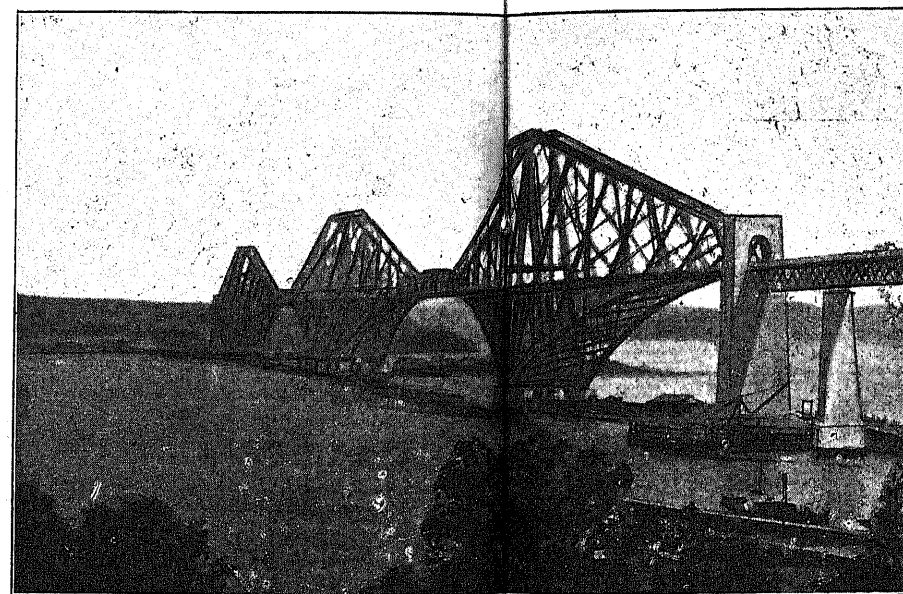
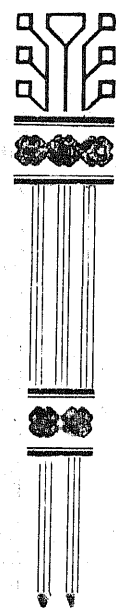
Niezmiernie uroczyste w r. b. święciła Francja rocznicę przesilenia broni. W uroczystościach brał udział prezydent Rzplitej i Rząd francuski. Na fot. 1) prezydent Doumergue składa życzenia gubern. Piza i gen. Gourand, 2) Rząd z prezydentem u grobu „Nieznanego Żołnierza“.



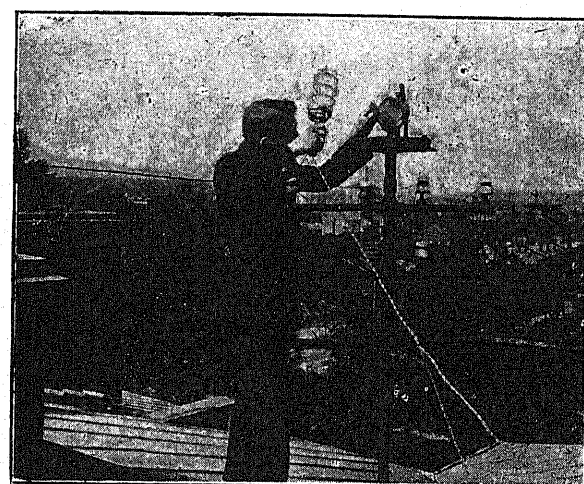
Pulk. R. Garibaldi (x) został aresztowany przez władze francuskie pod zarzutem szpiegostwa.



Część wodospadu Wiktorja (Afryka) którego szerokość wynosi 1.600 m. a wysokość 153 m



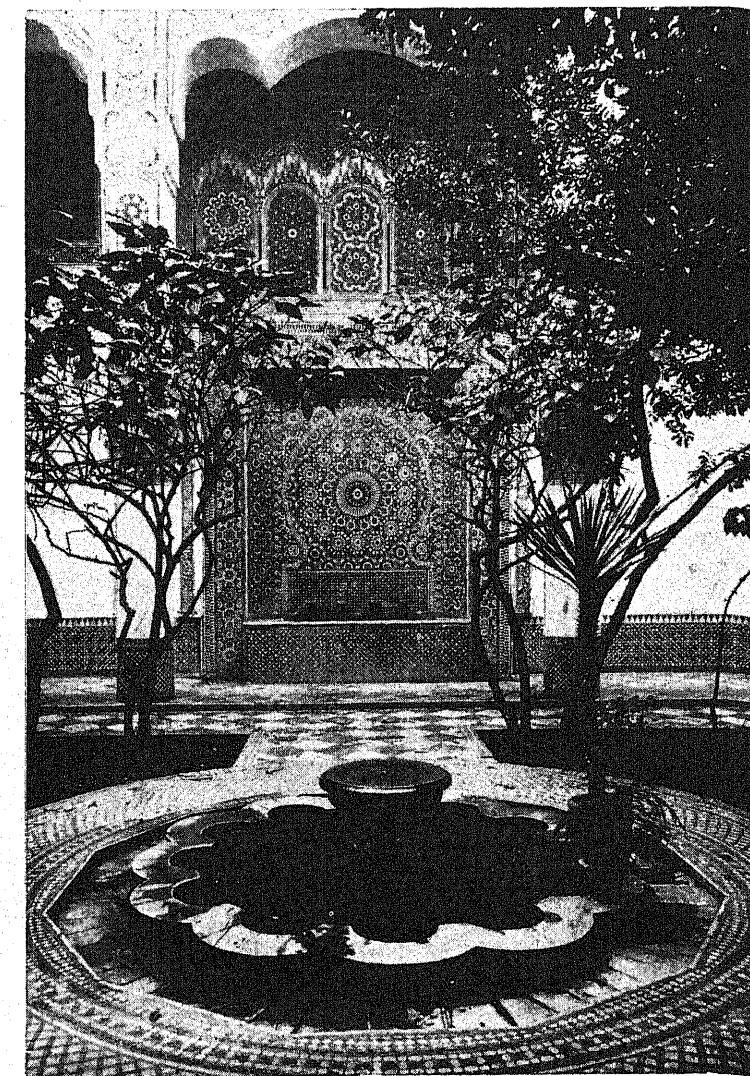
Most Firsof Forth, mający 521 m. rozpiętości.



Heliograf, przyrząd, bez którego stacje meteorologiczne nie są w możności przewidzieć zmian atmosferycznych.



Wynaleziona w Anglii gra w piłkę nożną na moto rach liczy wielu zwolenników.

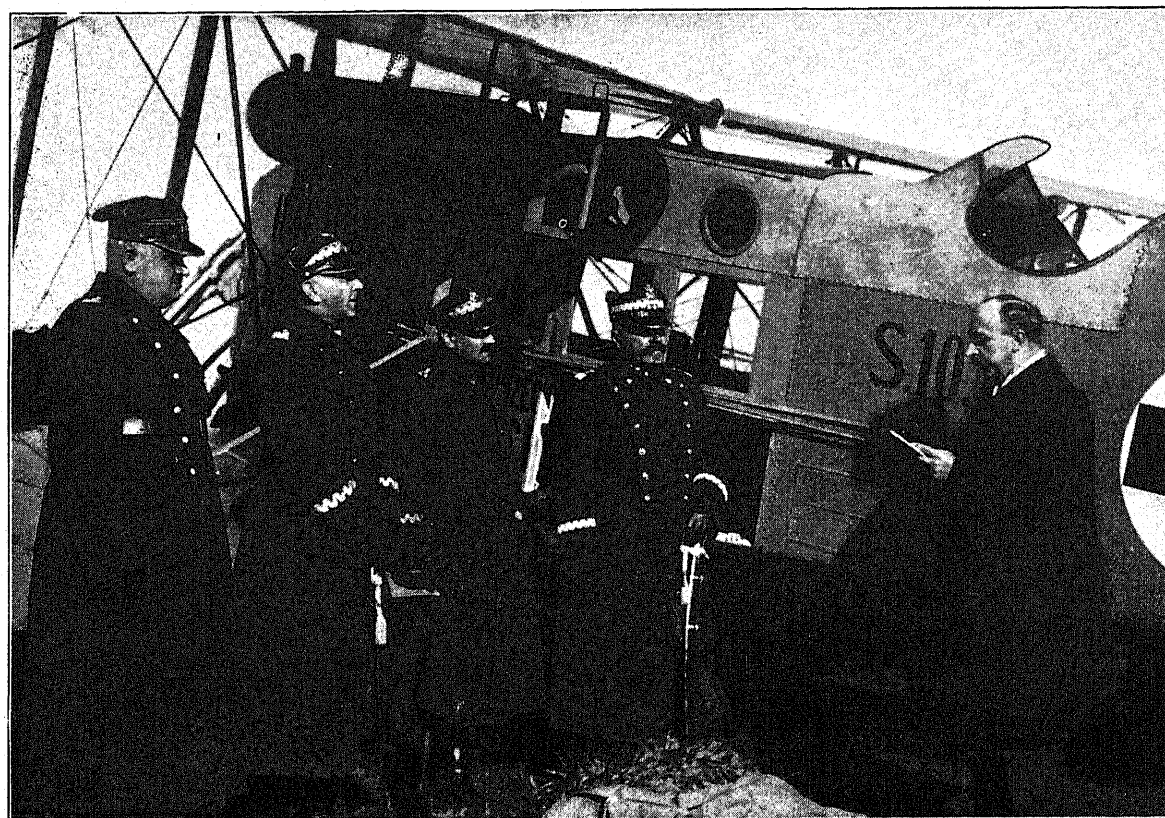


Stylowy podwórzec w jednym z arabskich domów książęcych.

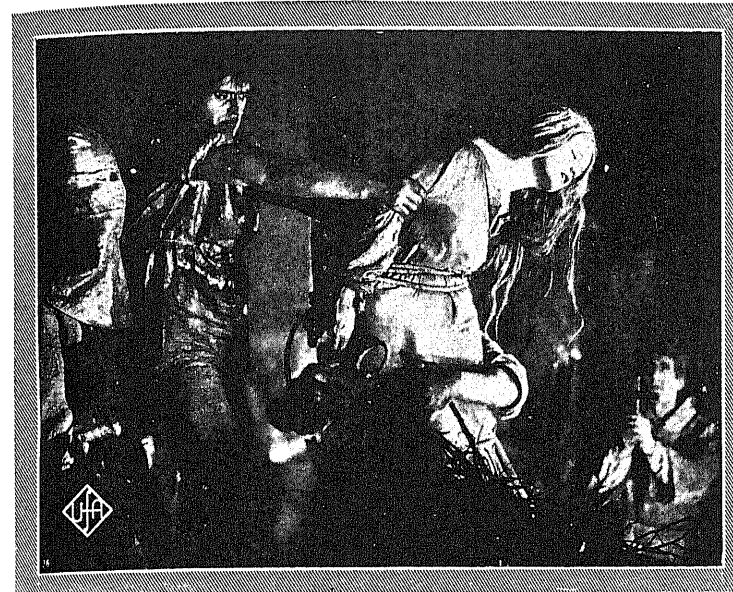


Koleje włoskie otrzymały koncesje naftowe w Albanii i przeprowadzają wiercenia we własnym zarządzie. Kierownictwo kopalni objął Polak, inż. Zuber z ramienia Dyrekcji. Fot. powyższa przedstawia grupę robotników i asystentów Polaków z inż. Zuberem na czele w dzień uruchomienia pierwszego szybu.

Piękny dar farmaceutów.



Związek farmaceutów stołecznych ufundował dla armii nowy samolot sanitarny. typu „Broguet”. W imieniu Rządu samolot odebrał wice-min. Spraw Wojsk. — gen. Daniel Konarzewski i min. Spraw Wewn. — gen. Sławoj-Składkowski.



W poniedziałek, dnia 29 listopada, odbyła się w kinoteatrze „Casino” premiera wyświetlanego obecnie, najwspanialszego filmu produkcji 1926-27 roku — „Faust”, wytwórni „Ufa” z genialnym tragikiem Emilem Janningsem w postaci tchnącego satanizmem i grozą Mefista. Do ilustracji tego pięknego filmu Dyrekcja „Casina” zaangażowała znaną w Łodzi artystkę operową, p. Br. Olecką, która odśpiewa partję Małgorzaty z „Fausta”. — Zdjęcia nasze ilustrują momenty z wspomnianego arcydz. kinematografii

PER HALLSTROEM.

U źródła.

Stary Grells znalazł wreszcie życiodajną żyłę. Poszedł jej śladem aż do miejsca w którym jego leszczynowa witka niemal, że do ziemi przywarła, zdecydowanym ruchem wbił ją mocno w grunt i uniósł wzrok w górę.

Pierwsze jego spojrzenie padło na blade oblicze syna, stojącego nieopodal w milczeniu.

Nagle wyższą jakąś mocą o władnięty Grells wyciągnął oba ramiona ku synowi i patrząc mu w oczy jasnym czystym spojrzeniem, czekał.

Młodzieniec szybkim, chwiejnym krokiem, potykając się, ruszył przez trawę ku ojcu.

Spojrzeni sobie w oczy. Chłopiec lkając

i drżąc całym ciałem, rzucił się ojcu w ramiona.

Tak przywitał Olafa, syna - mordercę, wracającego z więzienia, stary Grells słynny na całą okolicę domorosły lekarz, cudotwórca i kopacz studzien, znany ogólnie pod nazwą „mędrca z By”.

Na uboczu stała ze zbielełą twarzą jego córka, śliczna 22-letnia dziewczyna, szczęśliwa przed czterema laty narzeczona, której ukochanego Olaf, jedyny brat, podczas sporu o grunt w uniesieniu pchnięciem noża trupem położył.

Widziała leżącego we krwi na trawie niedoszłego swego męża i pochyloną nad nim stroskaną twarz ojca. Widziała Olafa, łamiącego ręce w rozpacz i błagającego ojca o ratunek.

Cztery lata od tej pory minęło. Niejeden młodzieniec na schwał kornie się do nóg „mędrca z By” pochylał o rękę pięknej i

posażnej jedynaczki prosząc.

Ale dziewczyna, wierna swej pierwszej miłości, słysząc o zamążpójściu nie chciała.

„Przebaczyła” mu dawno, mówiąc utartym językiem, ale ujrawszy z bliska Olafa, zrozumiała, że trudno jej będzie słowo w czyn zamienić.

Grells uwolnił się łagodnie z kurczowych uścisków syna, odsunął go od siebie na długość ramion, spojrzał w zbłądłą twarz i gorączkowo błyszczące oczy.

Olaf wzróżku nie spuścił.

— Ojczy, ojczy! — zawołał wreszcie przejmującym, wzruszonym, głosem — Kocham cię, mój ojczy!

— Dzięk Bogu, mój synu — odparł starzec — nigdy w to nie wątpiłem, niech cię Bóg błogosławi!

— Ja staraj się zdobyć z powrotem — mnie bowiem nigdy nie straciłeś!

Odszedł, pozostawiając ich samych sobie; drżącymi z lekka rękami podniósł motykę i rydel, udał się na miejsce, skąd miało wytrysnąć źródło i zabrał się rączy do roboty.

Brat i siostra, stojąc w milczeniu twarzą w twarz patrzyli sobie wzajem w blade, zmienione oblicza. Nie mieli słów dla przepastnej głębi swych uczuć.

Robili wrażenie dwóch widm z za światów, białą swych twarzy świecą w słońcu.

Teraźniejszość znikła im z oczu. Oboje myśla i uczuciem zatoneśli w okrutnej przeszłości.

Pomiędzy nimi stała dorodna postać nieboszczyka...

Morderczy czyn Olafa, który zburzył ich życia siał się cieniem i mroził serca jak groźny szum pobliskiego wodospadu.

Brat zwlekając i nieśmiało podniósł rękę.

Siostra, ruch ten dostrzegłszy, drgnęła. Przed oczami ujrzała krwawe plamy. —

Był jej równie obcym i dalekim jak wówczas...

Milczeli.

Ręka Olafa opadła powoli, tak, jak się była podniosła.

Odsunęli się od siebie.

Nagle... W pamięci im stanęło dzieciństwo ich, zabawy i troski lat najmłodszych. Kojące ciepłe uczucie zatliło się w ich sercach i jasnym światłem odbiło w zmaconym wzroku.

Z serdecznych nici dziecięcego wieku, z duszy do duszy wic się poczęły mistyczne wiązadła mostu pojednania.

Godzina cudu nadeszła.

Nie było już grzesznego przestępcy i nieszczęśliwej ofiary.

Jeden ból wspólny cbojgu i wyrastająca zeń... nadzieja.

Nie wiedzieli, kto pierwszy wyciągnął ramiona.....

W czyich oczach najpierw stanęły łzy...

Czyja pierś wybuchła pierwszym łkaniem.....

Kiedy później oprzytomnieli, rydel ojca wciąż jeszcze dzwonił wesoło.

Zrobił znak, aby czekali. Nachylił się mocno i potężnym uderzeniem wbił rydel w ziemię.

Wielki kamień potoczył się w dół. Usłyszeli plusk wody...

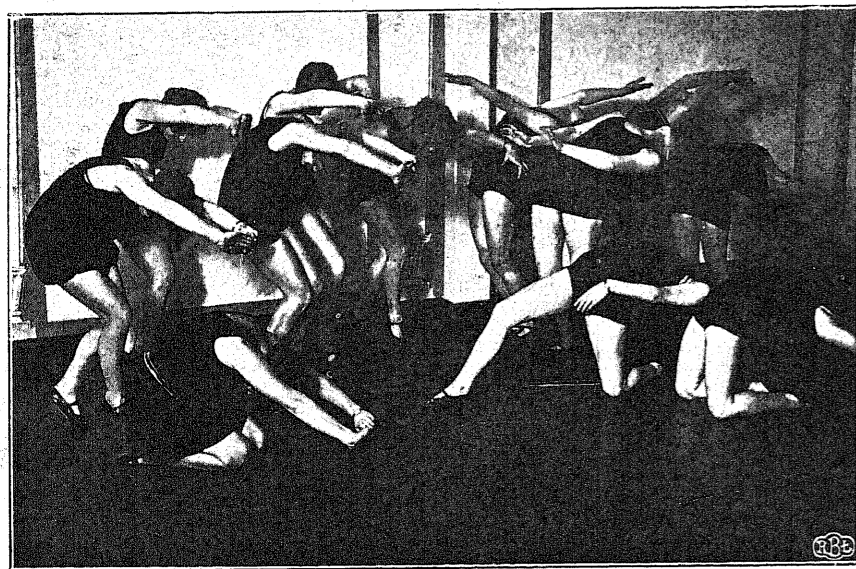
Grells odrzuciwszy rydel w stronę, wyprostował zgarbioną postać i z uśmiechem w jasnych oczach i na rozpromienionej twarzy, przygarnął dzieci do siebie.

Słup perlającej się w blaskach słońca wody strzelił od stóp starca ku niebu.

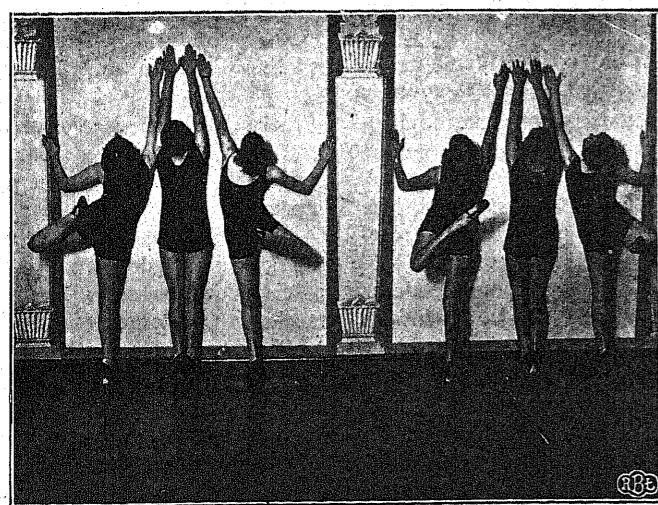
Pierwszy potok wody, nieco mętny od gliny i piasku u swego źródła, dalej już płynął przezroczystym i połykającym w słońcu strumieniem.

Ojciec i dzieci stali we troje, trzymając się za ręce w niemym podziwieniu. Ze wzrokiem przed olśniewającym słońcem schyłkowym, patrzyli rozmarzeni na błękitną taflę wijącej się w oddali rzeki, za którą leżała droga, prowadząca do ich ojcowizny i wspólnego przyszłego życia. Tłum. Jotsaw.

Plastyka i Rytmika w Łodzi.



Scena plastyczna, wykonana na lekcji przez uczennice kursu trzeciego Szkoły Plastyki i Rytmiki p. Paszkówny w Łodzi.



Najzdolniejsze uczennice Szk. p. Paszkówny na sali szkolnej.

W roku 1910 uczennica Daleroze'a o wysokiej kulturze muzycznej i duchowej p. Hoch stworzyła w Łodzi pierwsze komplety gimnastyki rytmicznej, spotykając się z ogólnym uznaniem. Lekcje rytmiki odbywały się w obecnym konserwatorium, a podówczas jeszcze szkole muzycznej p. H. Kijeńskiej i dopiero w 2 lata później p. Hoch otworzyła własną szkołę gimnastyki rytmicznej. W roku 1918 p. H. Paszkówna założyła własną szkołę gimnastyki rytmicznej. Doskonała pianistka, absolwentka konserwatorium w Pradze czeskiej kładła główną wagę na stronę muzykalną. Jako doskonały pedagog, zdobyła sobie sympatię wśród dzieci.

W pięć lat później wyjechała jednak ku wielkiemu żmaltwieniu swych uczennic do Warszawy, by tam kontynuować swą pracę. Szkołą łódzką zajęła się młodsza jej siostra p. Stefanja Paszkówna.

W międzyczasie p. Zenobia Janczewska założyła w naszym mieście szkołę plastyki i tańców rytmicznych. Jako artystka dramatyczna, główną wagę kładzie na stronę taneczną. Dwie więc już szkoły zaspakajają coraz większe zainteresowanie się łodzianek.

Obecna kierowniczką szkoły p. Folakowej — p. St. Paszkówna rozszerza nietylko lokal, ale i program, dodając do zwykłych lekcji jeszcze solfeggio i zasady muzyki, które to przedmioty pozostają obowiązkowe tylko dla dzieci i dla absolwentek szkoły. Wielką przyjemnością dla uczennic jest chór szkolny pod batutą p. dr. Kurylukowej. P. St. Paszkówna, sama doskonale wyćwiczona technicznie i tanecznie, kładzie główną wagę na technikę ciała, plastykę i improwizację taneczną.

T.A.N.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III.

ŁÓDŹ, dnia 19-go grudnia 1926 roku.

Nr. 51.

W trosce o najmłodszych.



Ruchliwe zawsze T-wo „Kropla Mleka“ urządziło w dniach 4 i 5 b. m. kiermasz w salach Grand-Kina dla zasilenia swych fundusów. Jeden z kiosków tej znakomicie zyskowej imprezy wraz z członkiniami Zarządu Tow. i kupującą publicznością, ilustruje nasze zdjęcie.